

IN MEMORIAM

Odszedł profesor Roman Wapiński (8 V 1931–14 V 2008)

Trudno przecenić wkład Profesora Romana Wapińskiego (1931–2008) w prace badawcze nad dziejami najnowszymi w Polsce. Należał do badaczy obdarzonych rzadką umiejętnością chwywania istoty rzeczy spośród mnóstwa jednostkowych faktów, wylaniających się ze źródeł. Niekiedy oznaczało to zwrócenie uwagi na kwestie mało znane lub z takich czy innych powodów — także za sprawą utrwalonych schematów interpretacyjnych — spychane na plan dalszy bądź niedoceniane. W przypadku dziedzin kontrowersyjnych lub po prostu trudnych stwarzało to możliwości co najmniej znaczącego rozszerzenia katalogu pytań badawczych, w dalszej zaś konsekwencji ustanowienia nowego standardu wymaganego podczas badań.

Dotyczy to w szczególności dwóch dziedzin, w których Profesor zaznaczył swoją aktywność w sposób szczególny: rekonstrukcji poczyniń oraz koncepcji politycznych środowisk prawicowych, w szczególności Narodowej Demokracji, a także badań nad myślą polityczną oraz innymi formami świadomości zbiorowej.

W przypadku tej pierwszej w sposób szczególny — prócz trudności natury niejako obiektywnej, związanej ze stanem zachowania bazy źródłowej — oddziaływały wielorakie uwarunkowania natury ideologiczno-politycznej, ograniczające swobodę działania badacza. Nie był to tylko problem cenzury oraz oczekiwań ówczesnego politycznego mecenasa — o sile i trwałości żywotności problemu świadczą współczesne polemiki, do których doszło w związku z podejmowanymi staraniami o upamiętnienie Romana Dmowskiego. Kilkadziesiąt lat temu problem był o tyle bardziej gorący, że dotyczył ludzi jeszcze żyjących, reagujących gwałtownie, a często nie pozbawionych wpływów. Z perspektywy obozu władzy endecja postrzegana była jako przeciwnik. Oddziaływały reminiscencje walk ze zbrojnym podziemiem po wojnie, a także starsze, o proveniencji jeszcze przedwojennej — wyrażające się w rozpowszechnieniu tezy o międzynarodowym faszyzmie, którego rodzimą ekspozyturą była endecja. Na to — w sposób wysoce złożony — nakładały się resentymenty roku 1968, a także manipulacje wokół tego, co nazywano endecką geopolityką. W gruncie rzeczy sprowadzały się one do odpowiedzi na pytanie, czy możliwe jest porozumienie się z Rosjanami ponad głowami rządzącej partii komunistycznej. Kwestia, w jakiej mierze akurat działalność historycznej endecji uprawniała do tego rodzaju rachub — nie mówiąc o ich realności — to oczywiście inna sprawa. Istotne natomiast, że wszystkie sygnalizowane tu konteksty w sposób oczywisty komplikowały perspektywy beznamietnego oglądu zagadnień trudnych i ważnych, gdyż dotyczących jednego z najsilniejszych nurtów w dziejach Polski początków XX stulecia.

Warto je w tym miejscu przypomnieć o tyle, że dopiero na ich tle w pełni widać skalę osiągnięć badawczych Profesora. Potrafił się od nich zdumiewająco skutecznie dystansować. Między innymi dlatego wydana w 1980 r. monografia Narodowej Demokracji jego autorstwa dobrze wytrzymuje próbę czasu. Odnosi się to także i do poprzedzających ją artykułów, poświęconych rozmaitym aspektom nacjonalizmu w Polsce oraz różnym kwestiom organizacyjnym, związanym z funkcjonowaniem tego rozległego i wielonurtowego środowiska. Ich lektura pokazuje, jak stopniowo powstawały poszczególne elementy późniejszej syntezy, z jaką ostrożnością Profesor konstruował uogólnienia i jak wiele trudu włożył w to, aby prowadzić wykład językiem emocjonalnie nieobciążonym. Podobną metodę działania, polegającą na tworzeniu najpierw drobniejszych przymiarek do właściwego tematu, później zaś dopiero właściwe jego podjęcie, Profesor nazywał metodą stopniowych przybliżeń.

Jej rezultaty okazały się znakomite. Wsparta imponującą erudycją praca stanowiła przełom w stanie badań nad endecją. Największym jej walorem było pokazanie niezwykle złożonych procesów, w różnej mierze wpływających na ewolucję obozu składającego się z bardzo w istocie różnych ludzi. Rysowany cienką kreską obraz przedstawiał nie tylko podziały pokoleniowe, ale także uwzględniał inne uwarunkowania: m.in. natury terytorialnej, środowiskowej, a także związanej z koniecznością reagowania na różne zdarzenia. Wielkim walorem pracy było praktyczne uwolnienie ujęć od optyki „klasowej”: dostrzegając uzależnienie środowiska od rozmaitych uwarunkowań, a także jego związki z realnym światem interesów — trzeba je analizować bez mitologii. Inną zmitologizowaną dziedziną, potraktowaną w sposób analityczny — co w tym wypadku oznaczało destrukcję rozдутego mitu — była kwestia rzeczywistego znaczenia struktur niejawnych: przede wszystkim Ligi Narodowej, ale także późniejszych. Dla mnie osobiście rewelacją był sposób analizowania postaw nacjonalistycznych, uwzględniający i subtelności kwestii niemożliwych wciążyć do ścisłego zdefiniowania, i — co było najważniejsze — traktujący problem na szerokim tle porównawczym. Rezultatem było wprowadzenie rozróżnienia między nacjonalizmem (czy nacjonalizmami) konserwatywnym oraz nacjonalizmem „nowoczesnym” (zgodnie z terminologią zastosowaną w pracy — później Profesor sugerował raczej użycie pojęcia n. „integralny” — a także precyzyjna, uwzględniająca niuanse analiza tego ostatniego. Zasadniczym wnioskiem, jaki z niej wypływał, było wykazanie bezzasadności rozpowszechnionych opinii, sprowadzających dominujący w obrębie środowiska system poglądów bądź do czystego oportunistycznego, maskującego klasowy interes klas posiadających, bądź zwartej, zamkniętej doktryny, konstruowanej na podobieństwo systemu naukowego, skażonej megalomanią narodową i rasizmem. Widać przede wszystkim, jak dalece kategoria narodu powiązana była z innymi punktami odniesień, zakotwiczonymi bądź w religijnym obyczaju, bądź tradycji (wraz ze wszystkimi zawartymi w niej wątkami wolnościowymi), wreszcie — w przypadku najstarszego pokolenia przywódców endecji — w liberalnych klimatach pozytywizmu. Podziw mogła budzić badawcza otwartość oraz widoczny brak uprzedzeń w traktowaniu tematyki tak gorącej i tak obciążonej. Bez niej nie byłoby możliwe pokazanie różnorodności i bogactwa poglądów, analizowanych na wszystkich poziomach organizacyjnego oraz propagandowego oddziaływania środowiska; ani też dostrzeżenie autentyczności motywów, którymi kierowali się bohaterowie przedstawianych wydarzeń. Ukazawszy się tuż przed bezprecedensowym ożywieniem politycznym 16 miesięcy legalnej „Solidarności”, jego książka — właśnie ze względu na swoją tematykę — pokazywała wagę politycznej tolerancji, kultury, a także poczucia odpowiedzialności za podejmowane decyzje i wypowiedzane słowa.

Można sądzić, że gdyby nie konieczność omijania cenzuralnych ograniczeń, jej walory byłyby jeszcze większe. Kiedyś mimochodem Profesor zdradził, jak to w charakterystyce ideologii nacjonalistycznej nie mógł użyć słowa „kolektywistyczny”, stąd ukuł termin „antyindywiduali-

styczny”. Niestety, nie wszystkie trudności dawały się w tak nieszkodliwy sposób rozwiązać. Można sądzić, że w innych politycznych realiach książka objęłaby także lata wojny i późniejsze. W końcu lat 70. tego rodzaju zamysł badawczy postawiłby badacza przed całym szeregiem barier, spośród których najważniejsza była niemożność uczciwego przekazania czytelnikowi wyników własnej pracy. Profesor dobrze znał te problemy ze swoich prac wcześniejszych, a także z przygotowywania podręcznika dla szkół średnich, którego był autorem. Jeśli dążył do swobody ruchów właściwie nie miał wielkiego wyboru. Stąd też zdecydował się — słusznie — zamknąć narrację na 1939 r.

Ukoronowaniem prac nad dziejami ruchu narodowego była wydana w 1989 r. w Lublinie biografia Romana Dmowskiego. Podobnie, jak i monografia Narodowej Demokracji, powstawała ona metodą kolejnych przybliżeń. Pierwsze spośród nich — obszerna broszura wydana w 1979 r. nakładem „Iskier” — bardzo mało przypominała późniejsze o lat dziesięć, finalne dzieło. Pamiętam jak — niezbyt usatysfakcjonowany jej treścią — poszedłem na odczyt Profesora podczas jego wizyty we Wrocławiu. Był rok 1980 albo 1981. Moja początkowa rezerwa bardzo szybko się rozwinęła. Profesor mówił w charakterystyczny dla niego, przykuwający uwagę sposób. Niczego nie narzucał, natomiast stawiał wiele pytań, drążących, daleko wykraczających poza wygnięcione schematy interpretacyjne. Wspominam o tym odczycie dlatego, że powracał mi w pamięci wielokrotnie podczas lektury jego książki. Jako biografia jest ona pod wieloma względami nietypowa. Wiele wymaga od czytelnika. Jej autor uznał, że podstawowe fakty są już mu znane — i dawkował je dość oszczędnie. Skoncentrował się za to na kwestiach kluczowych i najbardziej interesujących — to jest wszystkim, co budzi rozbieżne opinie i jest od długiego już czasu przedmiotem zacieklej polemiki. Sposób, w jaki to uczynił, a także stanowisko, jakie zajął, były bardzo dla niego charakterystyczne. Przedstawiając wszystkie niuanse sytuacji — co nieraz było naprawdę bardzo trudne — zamiast gotowych wniosków stawiał pytania. To, że wnioski nasuwały się często same, to już inna sprawa.

Podobnie jak i w przypadku innych prac Profesora, biografia Dmowskiego imponowała erudycją. Najważniejsze było jednak to, że Profesor potrafił ukazać bohatera swojej książki jako człowieka żywego, reagującego na różnorakie bodźce zewnętrzne i że nie miało to nic wspólnego z naiwnym psychologizowaniem. Przeciwnie — stanowiło modelowy niejako przykład uwzględniania przez biografę tła psychologicznego oraz obyczajowego. W tym zakresie praca sygnalizowała osiągnięcie perfekcji — pod tym względem bardzo do niej podobny był opublikowany dziesięć lat później, w końcu XX stulecia, biograficzny portret Ignacego Paderewskiego. Pokazał w nich ludzi, ze wszystkimi ich ograniczeniami i nawet śmiesznościami. Natomiast wcześniejsza — znakomita zresztą, kilkakrotnie wznawiana — monografia poświęcona generałowi Sikorskiemu wydaje się pod tym względem bardziej tradycyjna. Bohater — przywódca polityczny — jest tutaj niewolnikiem okoliczności, które limitują swobodę jego ruchów, jak i zwrotów sytuacji, na które też w gruncie rzeczy nie ma wpływu.

Napisać, że Roman Wapiński był również historykiem myśli politycznej byłoby o tyle niecisłe, że — ogólnie rzecz biorąc — bardziej od ludzkich poczynań interesowało go, jak ludzie myśleli, czym się kierowali, jakie były ich motywacje, system wartości, sposób myślenia. W tym sensie był on przede wszystkim historykiem myśli politycznej. W rekonstrukcji ulotnych śladów odchodzącego w przeszłość świata osiągnął prawdziwe mistrzostwo. Dotyczyło to na przykład czytania źródeł prasowych: tego, że dla ustalenia oddziaływania pisma nie wystarczy zapoznanie się z treścią artykułów wstępnych oraz politycznych komentarzy — że ważne jest dosłownie wszystko, także układ treści i śmieszne rysunki z ostatniej strony... Przede wszystkim jednak pochłaniał pamiętniki, rekonstruuje na ich podstawie nie tylko wiedzę o procesach i faktach, ale o ich percepcji i postrzeganiu — jeśli nie na wszystkich szczeblach hierarchicznej społecznej

drabiny, to przynajmniej tam, gdzie zachowały się tego rodzaju pisane źródła. Z tym nurtem poszukiwań badawczych Profesora wiązało się jego zainteresowanie elitami. W charakterystyczny dla siebie sposób, dążąc do w miarę precyzyjnego rozgraniczenia pojęć, pisał o świadomości politycznej, a także społecznej — szerszej, ale słabiej sprecyzowanej. Kolejne książki, poświęcone świadomości społecznej w II Rzeczypospolitej, przemianom generacyjnym, a także problemom ewolucji świadomości zbiorowej na obszarach narodowościowo mieszanych (Polska i małe ojczyzny Polaków — 1994) mogły imponować rozmiarami materiału poddane go analizie, a także charakterystyczną dla Romana Wapińskiego umiejętnością wnikliwego wyciągania wyważonych i głęboko przemyślanych wniosków. To wszakże, co wyróżniało je w sposób szczególny, to dostrzeżenie wszystkich konsekwencji wprowadzenia w Polsce po przewrocie majowym systemu autorytarnego. Przejawy poczynań fasadowych, tromtadracji, a jednocześnie różne formy alienacji środowisk odepchniętych od realnego wpływu na poczynania państwa zostały przedstawione niezwykle plastycznie, podobnie jak wzajemne relacje pomiędzy nimi — od najprostszych po bardzo subtelne. Wielką sztuką, o której sam mogę jedynie marzyć, była — podobnie jak w przypadku studiów poświęconych prawicy — umiejętność poruszania się po gorącym często terenie w sposób pewny, a zarazem pozwalający nie wikłać się w niepotrzebne polemiki. Nie narzucając nikomu swoich wniosków, Profesor nie pomijał niczego, co było potrzebne, by czytelnik mógł takie wnioski samodzielnie we własnym zakresie wyciągnąć. Zastanawiam się, w jakiej mierze punkt odniesienia dla nich stanowiła duszna atmosfera końca lat 80. — chociaż autorytaryzm lat 30. był oczywiście czymś odmiennym.

Powiadają, że historia jest nauczycielką życia — oczywiście nie jest to prawda. Pomijając, że się nie powtarza, nawet w przypadku daleko idącej zbieżności zachowań i sytuacji, powielanie recept, które kiedyś się sprawdziły, jest tyle samo warte, co zaślanianie się przed wczorajszymi niebezpieczeństwami. Jednocześnie przecież nie jest tak, aby wiedza o społecznych mechanizmach i zachowaniach ludzkich związanych z funkcjonowaniem zorganizowanych struktur była zupełnie pozbawiona praktycznego znaczenia. Znajomość przeszłości pozwala poznać znaczenie poczucia odpowiedzialności; widać mechanizmy podejmowania decyzji z takich czy innych powodów nietrafionych, a także skutki błędów — nieraz przerażające. W tym zakresie historycy w jakiejś mierze stanowią kastę uprzywilejowaną, dysponując wiedzą pozwalającą patrzeć z dystansu na wszystko, co się dzieje dookoła. Oceniając z takiego dystansu dzieje Polski w XIX i XX stuleciu, we wstępie do własnej historii polskiej myśli politycznej, Roman Wapiński przypomniał charakterystyczny epizod z walk... starożytnego Rzymu z Samnitami. Rzym przetrwał, gdyż w decydującym momencie zamiast zawierzyć żołnierskiemu męstwu, posłużył się sprytem... Uogólniając płynącą stąd naukę, wskazał, że logiką poczynań zbiorowych rządzą dwie moralności: etyka przekonań oraz etyka odpowiedzialności. Czytelnik sam — jeśli zechce — może sobie dopowiedzieć, że na nadmiar tej drugiej jakoś nie cierpieliśmy.

Przenikliwość Profesora ujawniała się także w trakcie bezpośredniego z nim kontaktu: rozmowy z nim były prawdziwą ucztą intelektualną. Podobnie jak w swoich książkach, potrafił wskazać na takie aspekty sytuacji, których się z różnych powodów nie dostrzegało. Nie poddawał się zbiorowym euforiom — był to zresztą ten aspekt naszej umysłowości, który oceniał bardzo krytycznie, nawet sarkastycznie. Przychylał się do poglądu, że jako zbiorowość bynajmniej nie jesteśmy indywidualistami — przeciwnie skłaniamy się ku myśleniu stadnemu i ludzi chodzących własnymi ścieżkami ani nie jest u nas wielu, ani się ich nie lubi. Pamiętam też jak trzeźwo oceniał perspektywy rozwojowe Polski przed 1989 r. Dostrzegał, że oprócz systemu społeczno-politycznego źródłem problemów są i będą w przyszłości także różne formy społecznej demoralizacji. Było to dość bliskie Tischnerowskiej diagnozie „homo sovieticus”, chociaż wyrażone innymi słowami. Interesujące były jego dociekania co do początków tego

zjawiska, a także jego mechanizmów oraz kulturowych źródeł. Identyfikując się z „Solidarnością”, nie bardzo wówczas zgadzałem się z tymi wywodami, dzisiaj przyznałbym chyba Profesorowi rację. Swoboda i otwartość, z jaką mówił o różnych trudnych sprawach, znajdowała swoje charakterystyczne odbicie w składzie jego seminariów magisterskich. Zauważalną grupę stanowiły tam osoby angażujące się w różnych środowiskach opozycyjnych. W bieżących komentarzach eksponuje się, co zrozumiale, związki z jego seminarium postaci tworzących wpływowo dziś środowisko gdańskich liberalistów z obecnym premierem na czele. Drugą zasilaną w ten sposób grupą był nawiązujący wówczas do tradycji Narodowej Demokracji Ruch Młodej Polski... Jak wielu innych badaczy z jego pokolenia Profesor w młodości uwikłał się w poczynania „siły przewodniej”. Uwolnienie się od organizacyjnych poczynania nie było takie łatwe — dogodną w tym względzie okazję stworzył „karnawał «Solidarności»”. Mentalnie — biorąc pod uwagę to, co pisał, jak i co, przekazywał — Profesor rozstał się z partią o wiele wcześniej. Inaczej jednak niż dla wielu innych nie oznaczało to dlań poszukiwania żadnego innego miejsca, gdzie działa się w grupie i myśli zbiorowo. Jak można sądzić, zbyt cenił urok odzyskanej swobody. Także dlatego mógł pozostać autorytetem naukowym i budzić zaufanie. Wraz ze śmiercią Profesora zabrakło w naszym świecie historyków kogoś bardzo ważnego

Krzysztof Kawalec

Wrocław